

Tadeusz STYCZEŃ SDS

„TU SIĘ WSZYSTKO ZACZEŁO...”

Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II w darze serca

Jego Alma Mater Lublinensis

w 80. rocznicę urodzin

*Pomyślmy, przez ile lat mieliśmy przywilej obcowania na co dzień z Papieżem-Pielgrzymem obecnym wśród nas na KUL-u, jako Profesorem-Pielgrzymem, przybywającym tu do nas przez długi czas regularnie nocnym pociągiem relacji Kraków-Lublin. Ile to było tych lat „tu”, z nami? Było ich dwadzieścia cztery.*

W dniu 18 maja 1920 roku, a więc dokładnie dziś przed 80 laty, obdarza Bóg Emilię i Karola Wojtyłów w Wadowicach pod Krakowem darem chłopca. Rodzice dali dziecku na chrzcie imiona: Karol, Józef. „Tu się wszystko zaczęło...” – powie dlatego Ojciec Święty, do głębi poruszony darem swego istnienia, jako 79-letni już Papież-Pielgrzym, odwiedzając przed rokiem swój dom rodzinny w Wadowicach.

„Tu się wszystko zaczęło...”

Cóż właściwie się tu zaczęło? A to właśnie, że Bóg w swym odwiecznym zamyśle zechciał dar osoby i życia tego chłopca zaoferować, „gdy czas nadejdzie”, wszystkim nam współczesnym jako dar Papieża Kościoła naszych dni oraz że Karol, odczytawszy ten Boży zamysł względem siebie, wkroczył zdecydowanie na drogę, którą sam Bóg zdąża do każdego z nas. Wszak dla tej tylko sprawy Bóg stał się w Jezusie Chrystusie, Synu Maryi z Nazaretu, człowiekiem. Oto dlaczego Jan Paweł II, Papież z rodu Polaków, utożsamiwszy się wręcz z Chrystusem na wzór świętego Pawła: „Teraz [...] już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20), czynić to będzie z niesłychanym w całych dotychczasowych dziejach papiestwa rozmachem, ujawniając przy tym niezwykłą, owszem, rosnącą z każdym dniem moc ducha w swym kruchym już dziś ciele. Dlaczego? Dlatego, że dla Papieża człowiek, każdy z osobna w swej niepowtarzalności, jest drogą Chrystusa i drogą Chrystusowego Kościoła! Oto jaka głębia treści wyłania się i odsłania nam z tego skrótu: „Tu się wszystko zaczęło...”.

Oto też dlaczego świat zdumiał się na widok cudu rewolucji w przestrzeni ducha, jakiej dokonał ten Papież w czasie tych prawie dwudziestu dwu już lat swego pontyfikatu, patrząc na jego dokonania z perspektywy dzisiejszego dnia, a także z perspektywy miejsca, z którego Bóg powołał tego Papieża, by podarować go światu. Dlatego też właśnie dziś przychodzi i nam w sposób szczególny na myśl i ciśnię się na usta pytanie: dlaczego Bóg zechciał ten niezwykły skarb – przeznaczony dla całego świata! – jakby ukryć i przechować go na tak



długi czas właśnie „tu” – tu, gdzie „się to wszystko zaczęło”, w Polsce, w Krakowie, i także tu u nas, w Lublinie? Cóż to za wybranie, ale i jaka odpowiedzialność! Oto też i miejsce, to „tu”, gdzie trzeba nam wyciągać wciąż na nowo praktyczne z tego wnioski, dla nas samych, dla naszych sąsiadów w Europie, dla wszystkich mieszkańców Ziemi, Ojczyzny ludzi.

Pomyślmy, przez ile lat mieliśmy przywilej obcowania na co dzień z Papieżem-Pielgrzymem obecnym wśród nas na KUL-u, jako Profesorem-Pielgrzymem, przybywającym tu do nas przez długi czas regularnie nocnym pociągiem relacji Kraków-Lublin. Ile to było tych lat „tu”, z nami? Było ich dwadzieścia cztery. Przyznajmy: czyż serce w nas nie pałało wówczas, gdy prezentował on nam tutaj z Katedry Etyki dwuletni cykl swych refleksji na temat: *Miłość i odpowiedzialność*; czy nie czuliśmy w nim żaru, który wraził w poetyckie słowa swego misyjnego credo: „Jeśli jednak prawda jest we mnie, musi wybuchnąć,/ Nie mogę jej odepchnąć, bo bym odepchnął sam siebie” (*Narodziny wyznawców*)? Potem następowały sukcesywnie fragmenty studium *Osoba i czyn*. A wszystko po to, by na wieść w dniu 16 października 1978 roku przejść nagle, z Woli Bożej Opatrzności, wprost stąd, z tej Katedry Etyki w Lublinie, tam, na katedrę świętego Piotra w Rzymie? Czy nie trzeba więc tu, właśnie tu, zawołać dziś: Błogosławione jesteś Miasto Unii, Lublinie, błogosławionaś jest nasza Alma Mater, Katolicki Uniwersytecie Lubelski, skoro ten „Nasz Profesor Papież” objął ciebie na równi swym sercem, obejmując i ciebie tymi oto słowami: „Ze wszystkich uniwersytetów świata te trzy są mi najdroższe: ten krakowski, ten rzymski i ten lubelski...”. Gdyż i ten jego dar jest także częścią tego: „Tu się wszystko zaczęło...”.

Czyż serce nasze wówczas tego nie czuło, czy ono w nas już wtedy nie pałało? Jako studenci KUL czuliśmy przecież Bożą iskrę w tym Księdzu Profesorze, naszym Wuju.

Niech to zilustruje mały fragment z eutrapelii. Pomysłodawcą był Jurek Rebeta. Wykonawcami wszyscy studenci. I ja też tam z nimi byłem. W czasie wspólnej zabawy z naszymi profesorami sklasyfikowaliśmy ich wszystkich wedle kryterium: mądry – święty. Możliwych klas jest – logicznie rzecz biorąc – cztery. Klasa i kategoria pierwsza, czyli studenckie niebo: to mądry i święty; kategoria druga: to mądry, ale nie za święty; trzecia: święty, ale nie za mądry; jest wreszcie i ta przerażająco straszna, piekło studenckie (i to dla kogo?): ani mądry, ani święty. Piekło okazało się – na szczęście także dla samych sędziów – puste. Za to w tej wyróżnionej kategorii, w naszym studenckim niebie, jako mędrzec i święty, znalazł się tylko On jeden – Ksiądz Profesor Karol Wojtyła. Ale nie był tam sam, bo my wtargnęliśmy tam wraz z nim za nim, żeby bez nas nie było tam smutno – i dotąd tam z nim pozostały nasze serca. I pozostały z nim, pałając w nas nieodmiennie, jak wtedy, także tam, w Rzymie, bijąc miłością również tutaj. (Taka bilokacja na prawach, jakie tylko miłość czyni możliwymi.)



I tego naszego Profesora zechciał mieć Pan Bóg od pewnego momentu dla całego świata tam, w Rzymie, więc zabrał go nam. Ale on nas wcale nie osierocił. Zniknął nam z oczu, lecz nie wycofał swej obecności wśród nas, tak jak jej nie wycofał Chrystus wobec owych uczniów w drodze do Emaus, choć zniknął im z oczu.

Serca nasze pobiegły za nim... „Wola Boża” – mówimy.

Ale miłość jest odkrywca – die Liebe ist erfinderisch, jak mówią Niemcy. Wpadła ona na pomysł, by przyjrzeć się Ojcu Świętemu w dniu jego urodzin tu w kulowskiej auli oczyma i sercem człowieka, który jest mu bez reszty oddany, a jest z nim zawsze, bo na co dzień, w świętek i piątek, i to całkiem z bliska, i w Rzymie, i na wszystkich jego drogach w świecie w stronę ludzi. Taki, powiedzmy, święty Marek w stosunku do świętego Piotra, pierwszego Papieża. Człowiekiem tym jest rzecznik Papieża, Doktor Joaquín Navarro-Valls. Jest w tej godzinie wśród nas. Za jaką cenę? Nie mógł tego zupełnie pojąć wczoraj polski pasażer w samolocie Alitalii lecącym z Rzymu do Polski. „Czy Pan, Doktorze, nie pomylił kierunku lotu? Przecież jutro Ojciec Święty ma urodziny”. Tak. I Ojciec Święty pamięta o nas. Na swe urodziny przysłała nam do Lublina swego Rzecznika, który właśnie teraz użyje nam swych własnych oczu, opowiadając nam – jakby na żywo – o Papieżu, „naszym Profesorze”. Bo któż może uczynić to dla nas dziś lepiej od osoby kogoś, komu sam Ojciec Święty – spotkawszy go pewnego dnia na jego dziennikarskiej drodze w stronę Papieża – proponuje: „idźmy dalej razem!” Wybiera Joaquína Navarro-Vallsa, Pielgrzyma swej drogi wraz z jego drogą, na towarzysza własnej drogi. I odtąd już zawsze Proboszczowi Świata towarzyszy jego Rzecznik, już od 16 lat idą szlakami Chrystusa w stronę wszystkich, którzy mu otwierają bramy parafii świata. Ten wybór i ta papieska promocja zwalnia mnie w tym momencie od próby jakiegokolwiek prezentacji Rzecznika. Niech już on sam jej dopełni w ramach tego: „Tu się wszystko zaczęło...”.

Zatem: Panie Doktorze Joaquínie Navarro-Valls, prosimy, mów teraz do nas o „naszym Profesorze Papieżu”!, z którym zawsze jesteś, i w Rzymie, i na wszystkich jego drogach do ludzi, gdziekolwiek są w świecie. Może jeszcze i dla nas znajdzie czas? Ufamy. I czekamy. A teraz już zamieniamy się w słuch.

*Katolicki Uniwersytet Lubelski, 18 maja 2000 r.*